

**B: Chciałabym zapytać o [nazwa małego miasta w województwie lubuskim]. Wcześniej jak jechałyśmy samochodem to mówiła pani, że jest to miasto, które funkcjonowało pod tym emblematem zakładów włókienniczych. Co pani może powiedzieć o tym mieście? Jak długo tutaj pani mieszka?**

R: Urodziłam się tutaj. Mieszkałam też w okolicznych miejscowościach w [nazwa wsi w województwie lubuskim] i [nazwa wsi w województwie lubuskim]. Później w 1989 roku wyjechałam i 20 lat mnie tutaj nie było. Dlatego mam trochę inną perspektywę na to a w sumie nasze życie skupiało się tutaj. Tam mieszkali moi dziadkowie, którzy z innych części kraju pochodzili. Babcia była sybiraczką z [nazwa średniego miasta w województwie podlaskim], dziadek z [nazwa dużego miasta w województwie śląskim]. Tu było sporo ludzi przywiezionych ze wschodu. Tu, za płotem mieszkało małżeństwo z adoptowanym synem, który później ich zamordował. A propos gościnności to ja sobie to zweryfikowałam jak to było tutaj z tą gościnnością. Na przykład tą panią [imię kobiety], która była przeuroczą kobietą wyzywali ją od Ukrainek, ona się z gościnnością na tych terenach raczej nie spotkała. Już jako osoba dorosła ja to widzę zupełnie inaczej niż wtedy, bo na przykład taka była moda, że wszyscy chodzili tam kraść czereśnie, jabłka i w ogóle, i mieli zabawę jak tylko udało im się przejść przez płot i jej dokuczyć w jakiś sposób. Znajomość historii typu wywózki i układ brzeski czy ryski to w świadomości tego nie było, wszyscy byli piętnowani, bo to wiadomo część Lwowa wyjechało i okolic. Tutaj byli z różnych regionów, nie było jednej dużej grupy. Na przykład w [nazwa wsi w województwie lubuskim] osiedlili się kościuszkowcy, czyli ludzie bardziej już ze sobą związani, coś ich łączyło wspólnego. Bo ja mam takie przykre doświadczenia a propos gościnności. Była też taka druga babcia z Sybiru, z dziećmi na plecach wróciła, zmarła 3-4 lata temu. Pamiętam byłam na jej 97 urodzinach i kontaktowałam bardzo dobrze. Tu są ludzie naprawdę z różnych regionów.

**B: Tak sobie właśnie pomyślałam, że pani perspektywa jest szalenie istotna i ciekawa, bo pani nie było przez te 20 lat. Jak pani widzi [nazwa małego miasta w województwie lubuskim] po tym jak pani wróciła? Jakie pani miała odczucia? Co się rzuciło w oczy?**

R: To jest trochę skomplikowana sprawa bo ja zawsze bardzo chciałam tutaj wrócić. Jeżdżąc tutaj trochę, a tam żyli moi rodzice. Ja tu bardzo chciałam wrócić, ja kochałam to miejsce bo tutaj kiedyś łapałam króliki jako dziecko, te dęby może sobie pani wyobrazić już takie były. I tak jak człowiek jest za granicą, ciężko pracuje, to chętnie wraca myślami do takiego okresu. Ja sobie tak wyobrażałam, że wrócę sobie tutaj, do tej małej społeczności gdzie nie będę musiała godzinami stać w korkach, będzie wszędzie blisko i wszyscy znajomi i w ogóle. Nie chcę powiedzieć, że się zawiodłam bo też nie jestem jakaś taka strasznie naiwna. Ciężko jest tu zbudować grupę, żeby coś tą grupę połączyła, jakaś idea, jakiś pomysł. Każdy sobie tutaj samemu. Będąc we Francji czy Szwajcarii czy chociażby w Grecji przez te wszystkie lata, masa jest tych festynów gdzie się wszyscy schodzą rodzinami po prostu. I są tacy normalni, normalnie się zachowują. U nas jak już to każdy musi się wystroić. To dziecko musi być takie grzeczne. To zachowywanie pozorów, czyli przy swoich ludziach, przy swoich bliskich no nie zachowuję się aż tak powiedzmy... Jest taka granica. Nie ma czegoś takiego na przykład na wsiach w Grecji, jak pani przyjedzie do jakiegokolwiek wsi w Grecji, to wszyscy mówią sobie po imieniu no i „cześć, skąd przyjechałeś, co tutaj robisz, a twoja żona to nie jest Greczynką, a z jakiego kraju jest?”. Wszyscy są bardziej bezpośredni, ta gościnność jest nie wymuszona, tylko taka naturalna. Tutaj to tak trzeba coś zrobić, żeby ktoś tam był zadowolony. Raz, żeby siebie pokazać w dobrym świetle ale też, żeby ktoś czegoś złego o nas nie powiedział. To jest co mnie tak... Bo jak do mnie przychodzą bliskie osoby to wiadomo, że sprzątam trochę i staram się jakoś tam ich ugościć, ale nie, że latam koło każdego, bez przesady. Wychodzę z założenia, że jak ja przyjdę do bliskiej mi osoby to położę się na kanapę, otworzę lodówkę, powiem, no przynieś mi tam coś. Dla mnie to jest gościnność i bliskość

między ludźmi, że nie ma takich barier czy oczekiwań. A jeszcze wracając do tej Grecji... Ja dopiero będąc gdzie indziej widzę jak na przykład szwagier mojego męża, my tam przyjechalśmy, on wraca z ciężkiej pracy i od razu wokół wszystkich skacze, kawkę itp. I to jest naturalne, nie ma tego przymusu a szwagierka już siedzi jak królowa i rozmawia. Generalnie Grecy są bardziej gościnni, od razu wykładają wszystko co mają, bez przymusu czuć taką życzliwość. Wszystko by chcieli dać. To jest takie spontaniczne i naturalne.

**B: I tego pani zabrakło jak pani wróciła?**

R: Tak. U nas na różnych imprezach wszyscy sztywno siedzą i to jest taka sztuczność. Trochę mnie to razi ale też nie aż tak, żebym...

**B: Chciała wracać?**

R: Nie. Brak jest takiej bezpośredniości między ludźmi. W XXI wieku już się tak znamy, może kiedyś gdy nie było mediów, telewizji, satelity to człowiek jak mieszkał we wiosce w górach to nie wiedział, myślał sobie, że tam gdzieś jest ktoś obcy. No, nie miał takiego pojęcia jak my teraz. Na zasadzie, że teraz widzisz człowieka i wiesz, że on jest taki jak ty. Czy jest uchodźcą, czy innym kolorem skóry wszyscy jesteśmy tacy sami. To jest taka zasadnicza wiedza, którą człowiek posiadał. A tutaj jeszcze tak dobrze się zachowuj.

**B: A myśli pani, że jest to kwestia [nazwa małego miasta w województwie lubuskim] czy Polski?**

R: Myślę, że to jest kwestia Polski. Polska dzieli się na dwa takie miejsca. Jedno jest takie otwarte gdzie ludzie są bezpośredni a druga to jest zamknięte społeczności.

**B: Geograficznie?**

R: Nie to nie geograficznie, to raczej mentalnie gdzieś to jest. Są ludzie, którzy są zamknięci. W zeszłym roku byłam na weselu w [nazwa średniego miasta w województwie lubelskim]. Pan młody stamtąd, panna młoda stąd. Pojechałam tam tydzień wcześniej. Chciałam tam do [nazwa małego miasta w województwie lubelskim] pojechać. Chcieliśmy pozwiedzać okolice. Bardzo mi się tam spodobało. Atmosfera była taka, trudno powiedzieć. Tam byli bardzo gościnni ludzie. Ja pierwszy raz piłam biber, a w ogóle nie piję alkoholu, ale tam się nie dało nie pić. Ci ludzie wszyscy byli bezpośredni. W trakcie wesela to mieliśmy takie polityczne niesnaski. Doszło do takich tych ale cały ten tydzień to bardzo dobrze się tam czułam. Mimo, że byliśmy tam pierwszy raz, u obcych ludzi. No pana młodego to znam bo on tu parę razy był. Bardzo dobrze się tam czułam u obcej rodziny, przyjęli nas do domu i nas gościli. Bardzo mi się to podobało.

**B: Może dopytałabym. Tam była pani gościem, bardzo się pani tam podobało, atmosfera była taka, że się pani dobrze czuła. Mówi pani, że pojechała pani na tydzień. To była rodzina pana młodego?**

R: Tak to była rodzina pana młodego.

**B: Oni państwa zaprosili i się przez cały pobyt państwem zajmowali. Jaka to była ta wizyta? Czuliście się państwo zaopiekowani, że były jakieś plany do których się państwo dostosowywali?**

R: Znaczący my mieliśmy swój plan. Chcieliśmy pojechać do różnych miejsc. Pojechalśmy też do [nazwa wsi w województwie lubelskim]. W każdym razie rano wstawaliśmy, jechaliśmy a wieczorem czekała na nas kolacja. Ci ludzie byli ciekawi więc musieliśmy poopowiadać. Właśnie to, że bez jakiegoś skrupowania o sobie opowiadaliśmy, oni o sobie. Historie życia swoje poznaliśmy. Jak ludzie są młodszy i poznają się w czasach liceum czy studiów, nie mają barier. Później im starszy ludzie to są

bardziej tacy... A tutaj ta swoboda! W tej jednej rodzinie niepełnosprawne dziecko było i wiadomo, że rodzice, niektórzy chowają takie dzieci, wstydzą się, że gdzieś jest ta niepełnosprawność. U nas to jest problem. W Szwajcarii natomiast w ogóle tak nie ma, na festynach ludzie na wózku w pierwszym rzędzie są. Nikt się nie wstydzi, że prowadzi wózek. To jest zupełnie inna mentalność. Trochę tam pomagaliśmy. Też, wiadomo, nie było tam jakiegoś, że ktoś tam nas prosił o coś. Był duży dom, duży ogród i to było wszystko w namiocie w ogrodzie. Tego sękacza pakowaliśmy i wiedzieliśmy kiedy tam mamy się zmyć, żeby nie przeszkadzać. Nigdy w tej okolicy nie byłam w życiu i bardzo mi się tam podobało.

**B: Jeszcze będę dopytywać o szczegóły dotyczące tej wizyty, bo są one dla nas interesujące. Czy to było tak, że jak Państwo zjeżdżaliście wieczorami, mówi pani, że czekano na Państwa? Czyli opowiadaliście co się działo tego dnia czy ktoś przygotowywał jakiś posiłek?**

R: Tak oczywiście. Posiłek, swojskie rzeczy, masa tego plus ten alkohol. Siedzieliśmy i się nagadać nie mogliśmy z tymi obcymi ludźmi. Bardzo to było pozytywne przeżycie.

**B: Miło się tego słucha. Pewnie jeszcze wrócimy do tej wizyty. Chciałabym, żeby pani opowiedziała jak jest pani gościem tutaj. Jak to jest jak pani chodzi w gości tutaj w [nazwa małego miasta w województwie lubuskim] albo może w ogóle w Polsce? Kogo pani odwiedza? Czy to jest rodzina czy to są znajomi? Jakies konkretne okazje?**

R: Mało chodzę bo niestety mam mało czasu. Zaniedbuję moich znajomych. Dzisiaj się dowiedziałam, że moja koleżanka z byłej pracy została zawieszona do hospicjum i jest w złym stanie. Wiedziałam, że ciężko choruje, ale jeszcze jej nie odwiedziłam. To jest mój problem, że ja za mało jestem gościem. Czuję, że ludzie więcej powinni poświęcać czasu na te odwiedziny. To co mi się właśnie w tej Grecji podoba, a czasem mówię, ludzie kurczę weźcie się ogarnijcie, ile można siedzieć i gadać. Wszyscy się odwiedzają, tam jest cały dział języka, który zajmuje się powitaniami i pożegnaniem, wszystkimi takimi formułkami. Na przykład w poniedziałek obdzwaniamy czy wysyłamy smsa, wszystkim sąsiadom życzymy miłego tygodnia. Pierwszego każdego miesiąca życzymy miłego miesiąca. W piątek miłego weekendu i to jest takie zakończenie czy też powitanie każdej rozmowy. Mój mąż jest prawosławny więc w związku z tą wizytą też trochę takich fajnych miejsc odwiedziliśmy. Tam jeszcze przez dwa tygodnie po Wielkanocy się do każdego mówi „Chrystus zmartwychwstał”, u nas nie ma czegoś takiego. Idzie się rano do kościoła i wychodzą, i jedzą, jedzą, jedzą. Natomiast w Grecji się tańczy. Tam o północy się idzie na te rezurekcje, które u nas są o piątej. Wracają z tego kościoła i post im się kończy i wtedy jedzą. Na drugi dzień pieką barana i już tańczą. Wszyscy się odwiedzają i jest więcej radości, śpiewu i gadania. U nas wszyscy są skupieni by ten stół pięknie wyglądał, wszystkie te potrawy tak do zdjecia gotowe. Tam tak nie ma. U nas nie możesz pójść w święta do kogoś jak nie jesteś odświętnie ubrany, nie wypada czy do kościoła. Ja też uważam, że wiadomo, że w takim stroju jakim robię w ogrodzie to do sklepu pojadę, ale w gości nie pójdę. Też nie uważam, że trzeba się jakoś specjalnie ubierać, czy kupować nową sukienkę. Też gdzieś to mam złe rozumienie gościnności, że trzeba pokupować, bo w zeszłym roku byłam w tej sukience. No nie wiem może to jest sposób na okazanie szacunku i to ja jestem w błędzie. Ja tego tak nie traktuję poważnie.

**B: Rzadko pani odwiedza, ale częściej jest to rodzina czy znajomi? Jak to u pani jest?**

R: Ja nie mam już tutaj rodziny bliskiej. Tutaj mam mamę, obok mieszka bratanica z mężem i dwójką dzieci. Jak często mogę to tam chodzę. Oni też tutaj przychodzą.

**B: A zapowiada się pani?**

R: No nie, nie zapowiadam się. Są takie kraje gdzie trzeba się zapowiadać.

**B: Są też ludzie, którzy zawsze się zapowiadają stąd też pytam.**

R: Ja się nie zapowiadam. Jak do [imię koleżanki] jadę oglądać skoki czy mecze to mówię, że przyjadę, ale nie musiałabym. Z nią też rozmawiamy telefonicznie po 22 choć wiadomo, że o tej godzinie do innych się nie zadzwoni. Znajomi, których mam to właściwie mogę iść zawsze i nie muszę się zapowiać. Na znajomych, do których muszę się zapowiać to nie mam czasu za bardzo.

**B: O właśnie bo też chciałam panią zapytać o takie kategorie gości, których się ma, ale nie za bardzo lubi się odwiedzać. Znaczący idę i odwiedzę bo powinnam. Czy ma pani takich gości? Bo nie wszyscy też tak to traktują. Jak nie lubię to nie chodzę a inni, że ok ścisnę zęby i będę.**

R: Nie, ja nie mam takich kategorii gości. Kiedyś jak żył mój tato i jego siostry, i trzeba tam było chodzić, jak byłam dzieckiem czy nastolatką. Nie powiem, że nie lubiłam tego czy coś takiego, no ale to było takie wymuszone. Nie chodzę do takich ludzi, nie mam czasu. Natomiast tutaj jest takie miejsce gdzie wszyscy chodzą na spacer. Ja mam takich znajomych, którzy wpadają tutaj przechodząc. Zawsze są mile widziani. Siedzimy sobie tutaj.

**B: Chciałam jeszcze dopytać. Może jest jakaś wizyta u kogoś, którą pani źle wspomina?**

R: Nie. Wypieram złe doświadczenia.

**B: Może jakaś nietypowa? Jakiś element, który został pani w głowie.**

R: Nie, szukam w zakamarkach pamięci. Wie pani ja w ogóle lubię ludzi, a jak kogoś nie lubię, a są też tacy to nie zwracam uwagi. Nie miałam tak, żeby ktoś mnie kiedyś źle potraktował. Kiedyś byłam harcerką przez wiele lat, później jeszcze jak pracowałam. Było tak któregoś roku, że obóz w Bieszczadach się skończył ale trzeba było jeszcze złożyć ten obóz a ja musiałam wrócić do pracy. Więc przyjechałam przedłużyć sobie urlop. Wróciłam tam ale nie miałam jak dojechać do tego obozu i stałam jak ta bida na przystanku. Zupełnie obcy ludzie wpuścili mnie do swojego domu, umieścili w najlepszym pokoju, rozłożyli tzw. amerykańkę i rano pojechałam dalej podziękowawszy za gościnę dobrym słowem. Mam raczej dobre wspomnienia.

**B: Przyciąga pani takie sytuacje, ludzi. Czyli np. ta wizyta na wschód była nietypowa ale przyjemna?**

R: Tak.

**B: Przejdźmy teraz do tego jak panią ludzie odwiedzają. Mówi pani, że często jest to latem, siadacie na dworze.**

R: Tak, wtedy tak. Nawet jak mam taką robotę jak pielenie czy cokolwiek i teoretycznie powinnam powiedzieć, że nie mam czasu, ale ja bardzo lubię takie wizyty.

**B: No właśnie, ale wtedy pani pili a oni sobie siedzą czy siedzi pani z nimi?**

R: Siedzę sobie z nimi. Mój mąż robi nam kawę, przynosi różne rzeczy, bo on taki jest.

**B: To znajomi tak panią odwiedzają. A rodzina? Bo mówi pani, że wpada do tych tutaj obok.**

R: Mało mam tej rodziny. Miałam tylko jednego brata, mój tata też już nie żyje. Niestety jak przyjechałam to wszyscy zaczęli... Nie mam tu takiej rodziny za dużo.

**B: A często są takie wizyty? Z czym to się wiąże? Czy jest jakaś okazja?**



R: Wiadomo, że są okazje jak urodziny czy imieniny. Ale ładna pogoda też jest okazją. Jedna kuzynka jest biologiem więc ona często tu chodzi, sprawdza. Tu mamy bobry, akurat nam drzewa podcięły. Mamy taki pretekst pospacerować.

**B: Niektórzy robią duże imprezy i zapraszają znajomych i rodzinę. Niektórzy raczej dzielą. Jak to jest u pani?**

R: Ja dzielę ludzi. Coraz bardziej też ze względów politycznych. Zawsze też robimy taką imprezę gdzie śpiewamy. Ja też jeździłam konno i w tym naszym klubie to były takie imprezy, wiadomo śpiewało się. Dni Ułana w Poznaniu na przykład. Pamiętam to jako fantastyczną imprezę od lat 80-tych. W tym roku, mam taką jedną koleżankę, która jest wybitnie propisowska i prawie doszło do kłótni. Większość z nas pali, ja mam na górze pokój muzyczny i tam się pali. Mój mąż nie znosi papierosów. To było tak, że co chwila się latało zapalić, żeby coś omówić i się uspokoić. My się przyjaźnimy od wielu lat. Z [imię koleżanki] i innymi znajomymi w latach 80tych byliśmy na Krymie. Końcówka PRL, w Rosji też się działo. To była miesięczna wyprawa. Bardzo nas tam ugościli ci Rosjanie. Ja tam miałam tylko moment, że nie chciałam iść do cyrku bo bojkotowałam wtedy już cyrki i wyszłam na taką... Zaburzyłam trochę miły charakter tego wszystkiego. Ale ugościli nas bardzo dobrze, z sercem na dłoni. Dlatego nie lubię tego, że Rosjanie to, uchodźcy i w ogóle- Kapuściński jeszcze przed śmiercią napisał taką książeczkę „Obcy” i tam wiele jest mądrych zdań. Ja z resztą wszędzie się dobrze czułam. Powiem też taki motyw. Kiedyś byliśmy we Francji, w jakiejś wiosce koło Albertville. Jakaś Francuzka za nami jedzie i krzyczy „Mąż”. W końcu się zatrzymaliśmy a jechaliśmy autem na greckich tablicach. Ona, że ma męża Greka i musimy z nią teraz jechać. Pojechaliśmy za nią, ten jej mąż to taki Grek, że już dobrze po grecku nie mówił bo matka jego za czasów junty wyjechała. Ale grecka rejestracja tym ludziom wystarczyła, żeby nas zaprosić. Oczywiście stół był zaraz pełny. Za chwilę wpada dziewczyna, która jak się później okazało mieszkała 3 ulice od nas w Atenach. Spotykaliśmy się z nimi co 2-3 dni przez dwa tygodnie. Przez cały ten czas chyba z 5 razy się spotkaliśmy. W Polsce jaki jest stosunek do uchodźców. Mnie to przeraża. Ja znam Syrię i Syryjczyków. Pracowałam z nimi. Ubolewam nad tym bardzo, co się dzieje. Ja poznałam wielu obcokrajowców, to są wszyscy ludzie. Ubolewam nad tą taką gościnnością.

**B: Chciałam wrócić do momentu jak pani gości u siebie. Które z tych momentów, jak pani gości zapadają pani najbardziej w pamięć? Co pani lubi najbardziej w goszczeniu innych?**

R: No niewątpliwie lubię zaimponować innym jakąś dobrą kuchnią. Specjalizujemy się z mężem w innych potrawach niż polskie. Znacznie wcześniej planujemy. Jedna przyjaciółka jest wegetarianką więc zawsze przygotowujemy to menu, żeby wszyscy byli zadowoleni. Teraz będziemy sobie robiły opłatek, to zrobimy pierogi ze szpinakiem. To jest ważne, żeby zawsze kogoś czymś fajnym ugościć. Sama hoduję bakłazany i robię musakę. Mąż robi bardzo dobrą pizzę. Zazwyczaj w sobotę jak się spotykamy to już o 15-16. No, bo to stare osoby i o 9:00 chce nam się spać. Nie te czasy, że się siedziało do nocy. Ale to jak wszyscy, nie ma tym nic takiego.

**B: Poprosiłabym panią, żeby pani sobie przypomniała, którąś z tych wizyt u pani i jak ona przebiegła. Taka, która teraz przychodzi do głowy.**

R: Pomińmy tą ostatnią ze względu na ten konflikt. Alkoholu nie spożywamy na tyle, żeby tu były takie... Czasami ktoś tam wypije za dużo i wstając wyróci krzesło to się wszyscy z tego śmiejemy i wspominamy to później. Wszystkie imprezy u nas są fajne. Mama tylko mówi, że boże jakie tu libacje i z tego też się śmiejemy.

**B:A czemu tak mama mówi?**

R: Bo my mamy czwórkę dzieci, z czego najmłodsze ma 7 lat. Tu małe dziecko, a my libacje urządzamy, ale to też tak w żartach. Na imprezach śpiewamy, tańczymy. Jak jest karnawał to rozwieszam girlandy, przebieramy się.

**B: A macie państwo jakieś tematy na przebranie?**

R: Nie, nie mamy. Dowolność jest. Na tych karnawałowych imprezach zwykle około 15 osób jest.

**B: Zaprasza pani pewnie z jakimś wyprzedzeniem.**

R: No tak. Oczywiście, że tak.

**B: Z jakim wyprzedzeniem?**

R: Ja zazwyczaj z dwutygodniowym.

**B: Dzwoni pani najczęściej?**

R: No tak, bo w tygodniu rzadko się spotykamy. Jedną mam taką koleżankę, która w tygodniu na szybko przychodzi.

**B: Stara się pani uszykować ciekawe menu. Siedzicie przy stole? Rozmawiacie? Jak to jest?**

R: Zależy od pory roku. Jak jest lato to zawsze robimy tam z tyłu, na dworze. Jest tam gdzie usiąść, gdzie pochodzić. Natomiast w domu to siedzimy przy stole. Część idzie do muzycznego, rozchodzimy się grupkami. Później znowu się schodzimy. Mamy różne sprawy do obgadania, które nie wszystkich interesują. Nie ma tak, że sztywno siedzimy.

**B: Mówiła pani, że tańczycie.**

R: Tak, tańczymy, ja najmniej. Włączamy sobie też karaoke na dużym telewizorze. W sylwestra rok temu tak sobie zrobiliśmy, były też moje dzieci.

**B: A gracie też?**

R: Tam w holu mam szachy. Czasami ktoś musi zagrać z moim młodszym synem. I wtedy to chodź zagramy szybką partyjkę i to się przeradza... Mojej córki chrzestny lubi gry, puzzle i układamy też, ludzie się gromadzą wokół. Mamy dużo miejsca tutaj. Mąż jednej koleżanki jest historykiem z zamiłowania. Ona go ucisza, ale niektórzy mówią „no to chodź opowiedz” i on to bardzo lubi. Teraz wyszła książka „Nowe życie” poświęcona grupie Greków, którzy tutaj po tej wojnie przyjechali. Ona była w różnych mediach. Jedna taka z imprez, to chyba połowa osób była na tym skupiona. My mamy tą książkę, mąż przeczytał i było cytowanie, rozmowa o historii. My dużo o historii rozmawiamy. Oprócz polityki, którą uwielbiam. Zawsze mamy o czym gadać. Nie ma takiej sztywności.

**B: Zastanawiam się czy jest tak, że pani ma listę potraw. Później jest tak, że goście siedzą a pani dopytuje czy goście sami sobie do lodówki pójdą?**

R: No ja mam tak, że już siedzę. Talerzy nie chce mi się wymieniać na czyste i koleżanka lubi zarządzić, że coś komuś. Ja tak nie. Wiadomo, że jak się coś wyleje ale generalnie wszyscy tak czują się jak u siebie w domu. Dzieci się krzątają to też się ich poprosi, żeby coś przyniosły.

**B: Zatrzymałam się na tym, jak pani powiedziała, że czują się jak u siebie. Czy to jest właśnie tak jak by pani chciała, żeby się czuli u pani?**

R: No to też jest kwestia doboru tych osób. Akurat te osoby są takie, że dobrze się znamy mimo, że mnie nie było tu 20 lat. Chociaż regularnie przyjeżdżałam z dziećmi. Zawsze miałam kontakt, te osoby też były u mnie w Grecji. Cały czas mieliśmy kontakt.

**B: Czyli chyba to jak było w domu się przeniosło na to jak pani prowadzi swój dom.**

R: Tak, myślę, że tak.

**B: Mówi pani, że zdarza się rozmawiać przez telefon. Zastanawiam się, jak kontakt zdalny wpływa na kontakt w rzeczywistości? Może te wizyty inaczej przebiegają? Na ile media wpływają na to, jak się gościmy czy jak przyjmujemy innych?**

R: Na pewno tak bo kiedyś tego nie było. Kiedyś trzeba było iść do kogoś, żeby porozmawiać a teraz wystarczy zadzwonić.

**B: Mówiła pani, że do pani [imię koleżanki] może pani dzwonić po 22 a do innych nie. Czy to jest tak, że-**

R: To dlatego, że inni już śpią a my akurat oglądamy Szkło kontaktowe i dzwoniemy w przerwach skomentować.

**B: Jak pani myśli, kto to jest dobry gość? Jaki jest?**

R: Nie wiem co by było łatwiejsze... Czy powiedzieć, który gość byłby niemiłe widziany?

**B: Zły gość?**

R: Nikt nie lubi jak ktoś przychodzi i komentuje. Na przykład zwraca uwagę na pajęczyny i na Kaszubach jest takie przysłowie „Gdzie pajęczyny tam leniwe dziewczyny”. Wpadnie do pani taki gość czy gościowa i już wtedy nie jest miłym gościem. Nie lubimy osób, które mają za dużo do powiedzenia i wszystko wiedzą najlepiej. Na przykład w Atenach wpadła moja teściowa, ja wracam z pracy, a tu mam meble poprzestawiane. Czy teściowa może być niemiłym gościem, która twierdzi, że tak fajnie zrobiła? Ja lubię takich gości jak mój teść, który przyjdzie, siądzie i nic go nie interesuje. Teściowa, idąc do bratowej męża, mówi do mnie, że ona ma 280 par butów i po co jej to. Nie lubię takich gości. Nawet jeśli faktycznie tak jest. Nie lubię gości, z którymi trzeba rozmawiać o osobach trzecich i najlepiej źle o nich mówić. Co innego jak ktoś mówi, że poznał kogoś fantastycznego.

**B: Trochę już rozmawialiśmy o gościnności w Polsce. Zastanawiam się na ile są gośćmi jeszcze takie osoby jak ksiądz czy listonosz?**

R: Listonosz nie. Ksiądz na pewno tak. Też nie wszyscy księża potrafią się zachować w gościach. Też miałam kiedyś takiego księdza, który wyszedł oburzony, nawet koperty nie chciał.

**B: Ok, bardziej niż listonosz. U państwa listonosz wchodzi?**

R: Do nas nie przychodzi. Zawsze zostawia u mojej mamy.

**B: Może ma pani coś jeszcze do dodania?**

R: Jeszcze o gościnności w szkole. To, co mi się nie podoba u nas, a wiem jak to jest w Grecji. Szkoła jest to niegościnne miejsce dla nas. Za dużo jest niegościnnych osób tutaj, takich obcesowych. W Grecji jest bardziej gościnne. U syna na świetlicy pani nie odpowiada na dzień dobry czy do widzenia. U nas jest tragedia. Świetliczanki jakby za karę siedziały, gdzie świetlica jest miejscem, gdzie dzieci powinny być dobrze traktowane.